

DZIENNIK
WILENSKI.

ROK 1827.



HISTORIA I LITERATURA.

TOM CZWARTY.

W WILNIE W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

*Dozwala się drukować. Dnia 10 lipca 1827
roku. Z polecenia JW. Gubernatora Wojennego
Litewskiego,*

*Andrzej Bucharski,
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.*



441028

II 4(1827)

Biblioteka Jagiellońska



1002425681

EKONOMIKA POLITYCZNA.

O rękodzielniach i pożytecznym ich wpływie na rolnictwo i handel wewnętrzny w Rosyi.

(*Коммерческая Газета.*)

Druga połowa wieku xvii wydała rozmaite systemata i teorye w ekonomii polityczney. Fizyokraci, którzy przez trafne wykazanie mylności zasad systematu merkantylnego, wielką korzyść przynieśli tej nauce, sprawili razem istotną szkodę, rozpostrzeniając jednostronne wyobrażenia o źródłach bogactwa narodowego. Upředzenie, że ziemia jest jedyném źródłem wszystkich wartości, i błędny ztąd wniosek, że sama tylko praca, obracana na powiększenie sił przyrodzonych, w roślinném i zwierzęcém królestwie działających, stanowią środek produkcyjny gospodarstwa krajowego, były zasadą wielu opacznych rozumowań względem rękodzielni.

W naszych czasach, chociaż nikt już nie zaprzecza, że bogactwo krajowe nie zależy na samych płodach surowych, lecz na wszystkich w powszechności przedmiotach, służących do zaspokojenia potrzeb ludzkich: a zatém, że wszelka praca, podejmowana w tym celu, stanowi siłę produkcyjną gospodarstwa krajowego; jednak i dziś jeszcze są tacy, którzy, nie bacząc na prawdy wypadkami i doświadczeniem stwierdzone, upowszechniają fałszywe mniemanie; „że w rozległym państwie rolniczém, jakim jest Rosya, rękodziela nie mogą być wspierane, bez uszczerbku rolnictwa i handlu.

Główniejsze dowody, na których opierają tę hipotezę, są następujące :

a) Naród, po rozległym kraju rozproszony, mając znaczny zapas płodów rolniczych, od zaspokojenia potrzeb własnych pozostały, udziela ich państwom ludnym, cierpiącym niedostatek (?) w tych przedmiotach, a w zamian dostaje wyroby rękodzielne, i tym sposobem właściwie w rolnictwie znajduje źródło dochodów i bogactw swoich. Zaprorowadzenie zaś w państwie takowym rękodzielni, których postęp i korzyść w odległej tylko i mniej pewnej przyszłości są spodziewane, odrywając znaczną część narodu od prawdziwie pożytecznego zatrudnienia około roli, przyczynia się do upadku rolnictwa.

b) Wszystkie zakazy, dla wsparcia rękodzielczynie, a ścieśniające bieg handlu zewnętrznego, i zmuszające mieszkańców do wyrabiania u siebie z trudnością tych towarów, któreby zza granicy taniej mieć mogli, wzbogaca tylko niewielką liczbę ludzi ze szkodą całego narodu, i niszczy pomyślność powszechną.

c) Dopóki Rossya, jako państwo rolnicze, we własnym kraju zamienia płody swoje na towary zagraniczne, dopóty, jakoby, bilans korzyści handlowych skłania się na jej stronę. Lecz skoro tylko, wyszedłszy z granic *naturalnego położenia swojego*, stanie w zawodzie rękodzielnego, handlowego i żeglarskiego przemysłu, natenczas musi upadać pod jarzmem pierwszeństwa rękodzielnych, handlowych i żeglarskich narodów.

Te, tak mocno i z zarozumieniem utrzymywane dowody, równie, jak i wszystkie tym po-

dobne rozumowania, oparte na samych tylko wyobrażeniach oderwanych: o bogactwie i gospodarstwie narodowem, nie zasługują wprawdzie na zbijanie: gdyż są tylko wymównemi ćwiczeniami próżnych teoretyków, albo owocem rozpraw cudzoziemców, własną korzyść mających na celu, i z zazdrością pogląających na szybkie rozwijanie się przemysłu narodowego w Rosyi; lecz dla zniszczenia nieprzyzwoitych wrzeń, jakie te zdania sprawiły, poczytujemy sobie za obowiązek: okazać przez porządny rozbiór wyżey przytoczonych dowodów, że wspieranie fabryk i rękodzieł w Rosyi, nie tylko nie jest szkodliwe, lecz owszem wcale pożyteczne dla rolnictwa i handlu.

I.

Rzuciwszy wzrok na kartę jeograficzną Rosyi, widzimy wprawdzie rozległość jej zbyt wielką, w stosunku do całej masy jej ludności; lecz oglądając zosobna liczne części składające to państwo, przekonywamy się, że są gubernie, które, w ludności swojej, nie ustępują wielu prowincjom niemieckim (*). Gubernie: Mohilewska, Kałuska, Tulska, Kurska, Czernihowska, Połtawska i Podolska mają od 1,800 do 2500 mieszkańców na 1 milę kwadr.; Jarosławska, Smoleńska, Włodzimierska, Orłowska, Rianzańska, Słobodzko-Ukraińska, Kijowska, Mo-

(*) Prussy wschodnie mają 1,309, zachodnie 1,249, Elektorstwo Brandeburskie i Xięztwo Magdeburgskie 1,732, Pomerania 1237, Xięztwo Styryi 2000, Hrabstwo Tyrolskie 1,269, Westfalia 1,871. Galicya i Bukowina 2,390, Transylwania (Siedmiogrod) 1585 mieszkańców na 1 milę kwadratową.

hilewska i Taurycka, liczą od 1,200 do 1,700 i więcej mieszk. na jedną milę kw. A zatem w samym środku Rosyi i w niektórych prowincjach przyłączonych, ludność doszła, że tak powiem, do swojej miary, a wpływ czasu i okoliczności ciągle ją powiększa. Północ zaś i południe Rosyi, oraz cała Syberya w powszechności, najmniej są zaludnione: bo rozległe bagna i stepy, albo z przyrodzenia niezdatne do zamieszkania, albo z przyczyny niedostatku środków komunikacyi, dla wszelkiego przemysłu nieodbicie potrzebnych, nie zwabiły jeszcze nowych osadników, i przeto leżą odłogiem.

Z tego postrzegamy, że mniemanie, jakoby ludność Rosyi była zbyt rozpięchniona, i wszystkie wnioski oparte na tém, są tylko hipotezami. Rosya, przeciwnie, tę ma przewagę przed innymi państwami Europy, że przewyższając je rozległością gruntów urodzajnych i liczbą mieszkańców, stanowi ogromną całość, mogącą uczynić swój przemysł wewnętrzny zupełnie niezawisłym od okoliczności zewnętrznych.

II.

Przemysł rolniczy, co do tworzenia żywności, przez konieczną potrzebę zrodzony, powstaje, wzrasta i wzmaga się we wszystkich państwach dobrze urządzonych. Mało jest państw takich, chociażby najludniejszych, które, wymuszając czasy nieurodzaju, albo nadzwyczajnych rewolucyey politycznych, czują niedostatek żywności; zyski zaś prywatnych, bez względu na konieczność potrzeb, wszędzie są pobudką do udoskonalania rolnictwa. Anglia podaje nam

uderzający przykład tej prawdy. Systemat lądowy, który wstrzymał na czas, szybki postęp rękodzielного i osadniczego handlu Wielkiej-Brytanii, miał przyjaźny wpływ na rolnictwo tego państwa. Rolnicy, uwolnieni od współzawodnictwa cudzoziemców, opanowali rynki oyczyste, a rząd przekonany o możliwości zaspakajania potrzeb narodu płodami własnego kraju, za nastaniem pokoju obwarował ich wiadomą ustawą zbożową (Corn-bill), zabraniającą, nie przywozu, lecz sprzedaży zboża zagranicznego, dopóki cena średnia na rynkach nie przechodziła 80 szylingów za kwarter (*).

Co się tycze płodów surowych, tak do żywności, jako też do rękodzieł i fabryk należących, widzimy, że wszystkie państwa bez wyjątku, dokładają nayusilniejszych starań około udoskonalenia i rozmnożenia tych nieodbitie potrzebnych gałęzi gospodarstwa krajowego. Niemcy i Włochy oddawna już rozlewają wszędzie zbytek rolniczych płodów swoich. Francya stopniami dochodzi zadziwiającej doskonałości w całym gospodarstwie wiejskim, a Stany Zjednoczone Ameryki, ten nagle wzrosły kolos rolnictwa i handlu, grozi swoim spółzawodnictwem wszystkim państwom rolniczym.

Rossya, od przyrodzenia obdarzona żyźnemi prowincjami, obfitującemi we wszystkie przedmioty przemysłu rolniczego, ma zawsze, po za-

(*) Roztrząsany teraz w parlamencie angielskim projekt ministrów względem zboża, zawiera tak warunkowe prawidła podwyższania i niżania cła, stosownie do średniej ceny zboża na rynkach, iż nie można spodziewać się większych korzyści z tego prawa.

spokojeniu potrzeb wszystkich mieszkańców swoich, niezliczone ostatki, do zbycia za granicę. Pozostałość samego zboża od potrzeb własnych, jakoto: od spożycia na żywność mieszkańców, na gorzelnie, piwowarnie, opatrzenie magazynów włościańskich i t. d. wynosi corocznie, biorąc średnią ilość, 30 lub 40 milionów czetwerti. Płody innych gałęzi gospodarstwa krajowego, jakoto, chowu bydła, rybołówstwa, myśliwstwa, pszczelnictwa i t. d., stanowią również obfite źródło narodowego bogactwa Rossyi. Lecz nie wszystkie pozostałości od potrzeb mogą być wysyłane za granicę: jużto z przyczyny, że odległość od portów i niedostatek wodnych komunikacyi nie wszystkim guberniom daje sposobność spławiania produktów, jużto dla tego, że oprócz płodów do rękodzieł i fabryk należących, potrzebowanie innych produktów rolniczych za granicę, zmniejsza się corocznie.

Niewątpliwie o tém przekonać może następane wyliczenie płodów surowych w ostatnich 15stu latach, z Rossyi za granicę wywiezionych.

		Produktów do żywności należących.	Produktów do rękodzieł i fabryk należących.
W 1812 roku	za	19,403,205 r.	77,380,054 r.
— 1813 — —	—	24,260,274 —	75,129,141 —
— 1814 — —	—	28,539,895 —	126,571,137 —
— 1815 — —	—	30,405,722 —	148,955,964 —
— 1816 — —	—	60,971,233 —	108,085,899 —
— 1817 — —	—	148,577,114 —	118,462,226 —
— 1818 — —	—	88,674,447 —	140,078,452 —
— 1819 — —	—	56,711,444 —	135,546,490 —
— 1820 — —	—	40,888,735 —	153,529,761 —

— 1821	— —	24,674,796	— 149,872,145	—
— 1822	— —	17,525,044	— 140,652,159	—
— 1823	— —	22,429,840	— 145,524,574	—
— 1824	— —	15,047,626	— 151,862,447	—
— 1825	— —	18,198,928	— 185,669,064	—

III.

Z tego wyliczenia daje się postrzegać: *naprzód*: że, wymijając nadzwyczajną epokę, to jest rok 1817 i 1818, z których pierwszy odznaczył się powszechnym nieurodzajem w państwach zagranicznych, a drugi rzuceniem się spekulatorów do przedsięwzięć, które im w roku poprzednim wielkie zyski przyniosły, wywoz z portów naszych płodów surowych, do żywności służących, nie stanowi ani $\frac{1}{5}$ części wywozu za morze produktów, do rękodzieł i fabryk potrzebowanych; *powtórę*, że te ostatnie stanowią główną masę narodowego bogactwa Rosyi, i że taryfy zakazowe roku 1816 i 1822 nie zmniejszyły ich wywozu.

Dla tego więc niepodobna przeczyć, że rozmnożenie rękodzieł w Rosyi, nie tylko nie jest szkodliwe dla rolnictwa, co się tyczy płodów, stanowiących główną masę narodowego bogactwa naszego; lecz owszem, że jest pożyteczne tak dla rolnictwa, jak i dla handlu, a mianowicie z uwag następujących:

a) Pomyślność rolnika, który dawniej musiał szukać spożywacza za granicą, zapewnia się powoli na rynkach oyczystych, i zabezpiecza się przez to od wszelkich wypadków zewnętrznych.

b) Handel, niemogący nigdy w państwie do brze urządzoném rozwinąć zupełney działalno-

ści, bez ustalenia równowagi w obrócie kapitałów, za pomocą wolnego spółubiegania się w zawodzie przemysłu krajowego, ściśle jest złączony z istotnymi korzyściami, zawisłymi od stanu kwitnącego rękodzieł krajowych. Wartość produktów wywozowych, podwyższa się przez ciągle spótzawodnictwo spożywaczów wewnętrznych z zewnętrznymi, a tymczasem pracowitość i obrótność, nadając bystrzejszy ruch handlowi wewnętrznemu, pomnaża ilość kapitałów pierwsiastkowych i posiłkowych, nieodbicie potrzebnych dla przedsięwzięć rozleglejszych w handlu zewnętrznym.

IV.

Zakazowe, albo, lepiej mówiąc, ochraniające środki, mające wpływ dobroczynny na pomyslność rękodzieł i handlu, są sposobami nieodbicie potrzebnymi dla zabezpieczenia ich od spótzawodnictwa cudzoziemskiego. Systemat odrzucający te środki, jest tylko bezzasadną teorią, nieprowadzącą do żadnego wypadku. Anglia przeszła od pół wieku trzymając się w handlu polityki zakazowej, przez usuwanie obcych wyrobów od rynków swoich, przyprowadziła swoje rękodzieła do takiego stopnia doskonałości, iż teraz mogła już bez obawy konkurencyi otworzyć przywóz wyrobów cudzoziemskich. Towary zagraniczne zawsze spotykają na rynkach angielskich produkta krajowe, daleko od nich tańsze i we wszystkich względach doskonałe. Tak więc tylko jedna Anglia, która potrafiła swoje rękodzieła przyprowadzić do tego stopnia doskonałości, mogła zmienić swój sy-

stemat uprzedni, i skierować się na drogę handlu wolnego. Lecz, gdzież jest państwo, któreby w tym względzie Anglią naśladować mogło, nie przyczyniając się do zupełnego upadku swoich rękodzieln i przemysłu? Francya nawet, w doskonaleniu rękodzielni, jedyna spółzawodnica Anglii, nie śmie jeszcze zrzec się tego opiekuńczego dla rękodzieln systematu, a tém bardziej inne państwa, zaledwo poczynające pielegnować tę gałęź przemysłu krajowego, nawet dla samego oświecenia narodu nieodbicie potrzebną.

Żeby tém mocniej przekonać czytelnika o bystrym postępie krajowych rękodzielni i fabryk naszych, jako też o statecznie dobroczynnym wpływie na nie ochraniających taryf 1816 i 1822 roku, sądzimy rzeczą potrzebną, umieścić tu tablicę, pokazującą stosunek ilości fabryk w latach 1812, 1816, 1820 i 1824.

	1812	1816	1820	1824
Fabryk sukiennych	136	235	304	324
— Jedwabnych	105	158	159	184
— Kapeluszw	25	41	77	79
— Garbarni	1150	1530	1726	1784
— Mydlarni, robienia świec, topienia łożu i wosku	131	410	755	1023
— Ceratowych	2	2	1	2
— Płóciennych	170	215	196	214
— Papierni	56	74	87	87
— Farbierni	18	25	52	66
— Materyy bawełnia- nych	129	423	440	484
— Robienia lin i przę-				

dzarni	48	102	95	98
— Potażowych . .	6	31	122	218
— Tabaczych . .	—	6	24	35
— Lakierni	1	5	1	—
— Robienia tabakie- rek	3	6	8	7
— Robienia cukru .	30	51	38	47
— Pudru i pomady	2	2	2	1
— Octu i spirytusow	10	18	20	23
— Galonow, blachy i drótu	13	24	23	21
— Robienia farb .	13	27	29	28
— Laku	3	7	6	7
— Chemicznych i sa- letrowych	31	22	36	71
— Stalowych, robie- nia igieł i żelaznych	33	75	88	170
— Kryształowych i szklanych	131	155	152	164
— Porcelanowych i fajansowych . . .	9	30	38	45
— Mosiądzu i guzikow	22	59	71	104
(*) w ogóle	2325	3733	4558	5286

Porównywając tę tablicę z wyżej pomieszczo-
nym wyliczeniem płodów surowych, w ciągu
ostatnich lat 15 za granicę wywiezionych, nie
można zaprzeczyć, że bieg handlu wywozowe-

(*) Chociaż jeszcze nie wszystkie oficjalne doniesienia o
stanie fabryk w r. 1825 i 1826 są zebrane; z pewnych
jednak wiadomości prywatnych jesteśmy przekonani,
że rękodzielnie i liczba pracujących w nich rękodziel-
ników pomnaża się ciągle. Korzyści z tego przemy-
słu wynikające, pobudza do spółubiegania się obrót-
nych obywateli i kapitalistów.

Tablica ta nie obejmuje drobnych warsztatów rzemieślni-
ków i tkaczy, po rozmaitych miastach i wsiach mie-
szkających.

go we czterech latach tablicą objętych, zgoła nie ustępował przyspieszonemu postępowi rękodziel, a zatem, że te dwie podpory bogactwa narodowego bynajmniej nie są jedna drugiey przeciwne.

Rzut oka na zmniejszające się sprowadzanie niektórych towarów, stanowiących przedtém główny artykuł przywozu, oraz na ilość przedmiotów, wyrabianych teraz w rękodzielniach krajowych, przekona jeszcze mocniej, że ściśle pilnowanie się systemu zakazowego, istotnie jest pożyteczne dla Rossyi.

	W roku 1824 wyrobiono w fabrykach krajowych		Przywieziono z za granicy (*)	
	Ilość	Cena średn.	w r. 1820	w r. 1824.
<i>Wyrobów wełnianych.</i>			<i>Z a s u m m ę.</i>	
Sukna: cienkiego .	1,519,261 ar.	37,981,525 r.		
średniego	505,628 —	5,036,280—		
prostego i żołnierskiego	5,069,714 —	15,209,148—		
Kazimirku, kamlotu, axamitu, patenkoru i merynosu	255,395 —	1,021,572—		
Różnorodnych . .	131,051 —	131,051—		
Szalow i chustek .	15,416 szt	77,051—		
Kobiercow, kolder, kaftanow i t. d.	— —	291,435—		
		<u>59,748,085 r.</u>	22,350,114 r.	9,196,733 r.
<i>Jedwabnych.</i>				
Materyy różnorodnych jako to: sztofu, at- łasu, grodenaplu, grodeturu, axamitu, lewantyny i t. d.	1,282,811 ar.	7,696,866—		

(*) Porównanie to jest uczynione podług tego, jak było w r. 1824: gdyż do tego tylko czasu mamy wiadomość o naszych fabrykach: co się zaś tycze małości przywozu tych towarów w roku 1825 i 1826, o tém przekonać się można z doniesień o handlu, ogłaszanych corocznie przez Departament handlu zewnętrznego i przesyłanych w Petersburgu w tymże Departamencie oraz przy komorze celnej, w Moskwie przy komorze celnej.

Chustek	198,166 szt.	594 498 —		
Szalow	6,442 —	51,210 —		
Pasow	43,184 —	172,736 —		
Sukien	2,082 —	52,050 —		
Korun	— —	419,875 —		
Wstąg orderowych i zwyczajnych	687,556 ar.	687,556 —		
Szlafmic, rydikiu- low, rękawiczek i t. d.	— —	500,000 —		
		<u>10,154,791 r.</u>	10,491,059 r.	6,687,527 r.
<i>Wyrobów bawełnianych.</i>				
Perkalu	12,551,770 ar.	10,041,416 r.		
Kartónu	10,622,660 —	10,622,660 —		
Nankinu i kitayki	8,209,297 —	4,104,648 —		
Welweretu, gingamu i półbawełnicy	106,225 —	106,225 —		
Muślinu, kolenkoru i karolinu	96,075 —	100,000 —		
Kumaczu, naboжек, barchanu; biazi i t. d.	2,452,200 —	1,226,100 —		
Płóciénka, perkalu i półkartónu	3,126,561 —	2,344,920 —		
Aladzi, piki i kasze- miru	303,636 —	607,272 —		
Chustek: wielkich — srednich i ma- łych	4,704,735 —	4,704,735 —		
Szalow	36,150 —	108,750 —		
Pasow, szlafmyc, ka- ftanow, puńczoch i t. d.	— —	30,508 —		
Materjy rozmaitych	— —	300,000 —		
		<u>57,033,354 r.</u>	22,930,934 r.	10,408,299 r.
<i>Wyrobów lnianych.</i>				
Płótna: cienkiego prostego	18,874 ar.	122,811 r		
	235,910 —	112,811 —		
Flandzkiego, ra- wentuchu i żaglo- wego	12,799,552 —	9,599,664 —		
Płóciénka, tiku, kan- wy, naboyki i t. d.	1,607,175 —	492,152 —		
Obrusów	16,155 szt	161,550 —		
Serwet	90,186 —	180,372 —		
Towarów rozmai- tych	— —	20,000 —		
		<u>10,689,504 r.</u>	2,381,028 r.	189,420 r.

Kończąc wszystkie takowe uwagi, nie od rzeczy będzie dodać: *naprzód*: że ciągła troskliwość dobroczynnego Rządu, o zaprowadzenie w guberniach południowych owiec cienko-wełnistych, równie jak starania wiejskich gospodarzy w udoskonaleniu chowu owiec, posłużą niezawodnie do rozpostrzenia i ulepszenia rękodzieł wełnianych. Przytém, ustanowienie jarmarków w rozmaitych miejscach dogodnych, dając właścicielóm owczarni sposobność zbywania swojego towaru na rynkach krajowych, przynosi dla fabryk sukiennych tę korzyść istotną, że najgłówniejszy materiał mogą dostawać tanio i blisko. Tym sposobem pożytek rękodzielników, z pożytkiem gospodarzów wiejskich pogodzony, odkrył nowe pole dla tego przemysłu, nie mało znaczącego w narodzie.

Powtóre: że corocznie powiększający się przywóz zza granicy przędzy bawełnianej jest najmocniejszym dowodem szybkiego postępu naszych rękodzielni bawełnianych.

Przędzy takowej przywieziono:

w roku 1822 za . . .	14,641,483	rubli.
— 1823 — . . .	20,353,698	—
— 1824 — . . .	37,223,625	—
— 1825 — . . .	33,277,436	—
— 1826 — . . .	33,120,544	—

Jeżeli przypuścimy, że przędza bawełniana dwa razy drożey kosztuje, niż bawełna, należy więc wyznać, iż zaprowadzenie przędzarni w Rosyi, przyniosłoby wielkie korzyści. Około 15 milionów rubli, płaconych teraz cudzoziemcóm za obrócenie w przędzę bawełny, mogłoby po-

zostać w kraju i wynagrodzić pracę wielu rąk użytych do tej części przemysłu rękodzielniczego (*).

Wszystkie fakta, pokrótce tu przytoczone, upewniają nas, że Rossya do rozległości i bogactw ziemi swojej, może jeszcze przydać wysoki stopień przemysłu rękodzielniczego, który teraz już nawet, dzięki troskliwemu działaniu ustaw zachęcających, przynosi wielkie korzyści dla kraju, zgoła nie nadwerężając obrótów handlu zewnętrznego.

Z czego niewątpliwie wniesć można, że za przyspieszeniem zupełney dojrzałości rękodzielni naszych, rolnik rossyyski będzie cieszył się wysokim stopniem pomyślności swojej. Skarby ziemi nie będą już podlegały politycznym okolicznościom handlowym i odległym zmianom, lecz na rynkach oyczystych stały, korzystny i ciągle wzrastający odbyt znaydować będą. Za pomocą licznych rękodzielni powstaną nowi kapitaliści, i obywatelóm naszym korzystnie i tanio dostarczać będą wyrobów swoich, wzamian za ich płody surowe. *I. W.*

(*) Przędza bawelniana jest obarczona cłem, dostateczném dla zabezpieczenia przędzarni krajowych od współubiegania się zagranicznych.

H I S T O R Y A.

Wiadomość historyczna o Korsarzach morskich,
zwanych *Flibustijerami*. (*)

Odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolombę, w ostatnich latach xv wieku (r. 1492), będąc ważnym w dziejach świata wypadkiem, stało się razem przyczyną niemniej znaczących w nim odmian. Hiszpania była panią Nowego-Swiata, i przez dwa wieki następne groźna jej potęga wzbraniała do niego wstępu innym krajom Europy. Ta chęć samojednego odziedziczenia ogromnych bogactw Meksyku i Peru, obok domierzanych okrucieństw w Indyach Zachodnich, obudziła w innych narodach nienawiść i zazdrość ku Hiszpanóm, była oraz przyczyną nastania Flibustierów w xvii wieku. Od czasu zniszczenia korsarów Cylicy przez Pompejusza, nie widziarno podobnego wypadku. Czyny Flibustierów do najszykawszych zjawień historyi xvii wieku należeć powinny. W małej liczbie, mało mający sposobow, z największą odwagą wszelkiem niebezpieczeństwem i samą śmiercią gardzili: ich umysł przedsiębiorczy, niezłomna odwaga, czynność i cierpliwość pokonywały trudy i niedo-

(*) W jedney z powieści tegorocznego Dziennika, wspomnienie o Flibustyerach, stało się powodem do zebrania tej wiadomości i. a do układu jej pomocą szczególną były następne dzieła francuzkie: 1) *Histoire des aventuriers Flibustiers par Alexandre-Olivier Oexmelin à Trevoux 1744 vol. iv.* 2) *Histoire des Flibustieres trad. de l'allemand de Mr J. W. d'Archenholtz. á Paris 1804.* 3) *Histoire philosophique et politique des établissemens et du commerce des Européens dans les deux Indes par Raynal. Tome 5. á Geneve 1780.*

statek. Różni oni byli od tych korsarzy Północy, którzy w wiekach średnich napadem swoim trwożyli kraje Europy; odmienni nawet od dzisiejszych Rzeczypospolitych, znajomych pod imieniem Rządów Barbaryjskich.

Główném ich siedliskiem była wyspa ś. Dominika: tam osiedli Francuzi, szukający bezpiecznego dla siebie przytułku, po zamordowaniu Henryka IV, połączeni później z Anglikami, którzy na wyspach Antylskich szczupłe tworzyli osady, składali jedną jakoby Rzeczpospolitą. Lecz, nim przystąpimy do obszerniejszego wykładu jej dziejow, uwagę naszą zwrócimy na wyspę ś. Dominika.

Odkrycie wyspy ś. Dominika (*St. Domingo*, inaczej zwanej *Hispaniola*), jednej z pierwszych wysp Antylskich, winniśmy Krzysztofowi Kolombowi: znalazł on na niej mieszkańców Karaibów, pierwiastkowie z Gujany pochodzących: wzrost ich mierny, piękny tok ciała, oczu czarnych, nieco wielkich. Postać ich byłaby cał przyjemną, gdyby nie oszpecili dzieła natury, przydaniem mniemanych wdzięków, samym im tylko podobać się mogących. Nie używali odzienia: lecz, żeby zabezpieczyć się od ukąszenia owadów, ciało swoje farbowali orleanem.

Religia Karaibów zależała na uważaniu w naturze dwóch początkow: dobrego i złego. Pierwsze mało ich zajmowało, drugiego lękali się nadzwyczajnie. Bez praw stanowionych żyli w pokoju i trwały zgodzie: nieznane zdrady, podejścia, morderstwa, kradzież, równie, jak obcemi były nadzwyczajne poruszenia duszy, nie wyłączając nawet uczuć miłości. Żony ich by-

ły raczej niewolnicami, a nie współtowarzyszami życia. Naywiększa uległość miała być naturalnym skutkiem słabszej płci niewiast: znały one, iż są zrodzone do posłuszeństwa i z pokorą znosiły przeznaczenie swoje.

Chęć przewodniczenia innym, nie miotała duszą Karaiba. Bez różnicy stanu wszyscy uważali się być równymi. Za przyściem Europejczyków, zdziwienie ich było nadzwyczajne: bo pojąć nie mogli: jakim sposobem człowiek słabszy rozkazywał mocniejszemu! jak wielu, równie zbrojnych żołnierzy, słuchało jednego wodza?

Każda familia składała niejako rzeczpospolitą oddzielną i w pewnym względzie odosobnioną od reszty narodu. Kilka domówstw, w jednym obrębie położonych, zwało się *Karbet*: w środku którego mieszkał naczelnik albo oyciec familii z żonami i dziećmi, daley stały chaty reszty jego potomstwa. Ścięte drzewa były kolumnami tych mieszkań, a słoma pokrywała ich dachy; ozdobą zaś wewnętrzną, broń niewyszukana, naczynia z owoców kokosowych, i z bawelnianey przędzy nakrycia.

W takim schronieniu przepędzali dzicy Karaibowie, większą część życia swojego na odpoczynku. Wychodzili z niego, żeby znowu pod cieniem drzew palmowych oddadź się głębokiemu dumaniu. Jeśli który wszczynał rozmowę, co bardzo rzadko się trafiało, wszyscy go słuchali, nikt przerywać nie śmiał, a za odpowiedź służył niemy znak potwierdzenia.

Utrzymanie życia mało wymagało starań. Dzicy, oddani nieczynności i spoczynkowi, mało potrzebowali pokarmów, przestając na tém, czém

obdarzyło przyrodzenie. U stop drzew znajdowali pokarm zdrowy, posilny, odpowiedni ich sposobowi życia, wielkich przygotowań niewymagający. To, co im połów ryb i zwierząt dostarczał, użytem tylko bywało na świetniejszych bankietach. Ale i w czasie uczt tych weselných zebrani godownicy nie byli żywsi, jak popolicie: obojętność i tęsknota na wszystkich malowały się twarzach. Poważne tańce odpowiadały surowości charakteru. Mimo to wszakże, ponure te święta, podobne zachmurzonemu niebu, zwiastującemu zbliżającą się burzę, nacyjściey kończyły się krwi rozlewem. Skromni w odosobnioném życiu, zgromadzeni w jedno oddawali się pijaństwu, to wzniecało niezgody między familiami, źle przygaszone lub nowo wszczynane (*). Zemsta i nienawiść, jedyne uczucia, które głęboko tkwiły w duszy Karaibów, uwieczniały się w ich sercach. Wśród uniesień radośnego bankietu, uściskali się nawzajem rodziny i przyjaciele, poprzysięgali nieść wojnę na ląd stały, a nie raz na odległe wyspy.

Gdy tak wrę w nich ochota do boju, wsiadają na łodzie, z jednego wydrażone drzewa, owoc kilkoletniej pracy, za pomocą ognia i siekier kamienných; przybijają do brzegów, ku którym, albo ślepy traf, albo zemsta gwałtowna przygnały, szukają nieprzyjaciół, i godzą na nich oszczepem lub zatrutemi strzałami. Po powrocie z wyprawy, tym rychlejszym, im żywsza była

(*) Upajający ten napój, Amerykanie wyciskali z rośliny, zwanej *Manioc*, której także suszone i starte łodygi, dawały mąkę do pieczenia chleba. Mieli także sposoby z owocu drzew figowych tłoczyć napój, podobny do wina.

okrótne ich zemsta, wpadają w dawną nieczynność.

Taki był stan tych wyśpiarzy, nim Hiszpani stali się ich panami. Długie, a uporne walki, dozwołyły spokojnego szukania kopalni złota; ale zawiedziona nadzieja, a więci w niewolę Karaibowie, dla swej melancholii niezdatni do pracy, prędko w niej umierali: to znagliło Hiszpanów do opuszczenia bezpożytecznej zdobyczy, której utrzymanie wiele krwi kosztowaćby musiało.

Kiedy tak przez jednych opuszczeni do dawnych wracają posiadłości; awanturnicy, trafem losu dążący do Indyy południowych, celem zбогacenia się, przychodzą z różnych osad wydzieierać własność Karaibów. Naywiększa ich część pochodziła z Normandyi, byli też i osiedli Francuzi na wyspie ś. Krzysztofa tudzież z innych koloniy Anglicy i Hollendrzy. Dziecy ustępują brzegow, oddalają się od nich, powiadając przychodniom „że ich ziemia, albo musi być całe nieurodzayną, albo jey mało mają, kiedy aż tam po nią przyszli, mimo tylu niebezpieczeństw.”

Osiedli mieszkańcy wzięli imię *Bukańczyków*, od miejsc, w których uprawiali rolę: mieli swoje domy, gdzie, podług zwyczaju amerykańskiego, opiekali mięsiwa z zabitych zwierząt. Miejsca takowe w języku tamecznym zwały się *Bukanami*. Ktokolwiek chciał *Bukańczykiem* zostać, musiał wyrzec się wszystkich zwyczajow i porządkow życia społecznego, samego nawet imienia rodu. Bez naczelnika, bez praw i społeczności kobiet, żyli oni w naysurowszym stanie natury. Po dwóch mieszkali razem, wła-

sności ich były wspólne, jak wzajemna postęga i wsparcie. Zwali się pospolicie *maytkami*, a taki sposób życia *żeglarskim* (matelotage). Kto przeżył śmierć drugiego, stawał się dziedzicem jego własności. Oprócz tej zgody między dwiema osobami, w ogólności równań panowała w całej rzeczypospolitej, tak, że każdemu wolno było wziąć z innego *bukana*, to, co potrzebnem sobie bydź mniemał. To *moje*, a to *twoje*, wyrazy te nieznanne dla Bukañczyków, a rzadko kiedy wszczęte spory, wdaniem się przyjaciół koniec brały. Nie mieli innych praw, prócz umow, jakie między sobą zawarli, a gdy projektowano ich poprawę, zimno odpowiadali, „iż to nie jest zwyczajem w ich stronie” (a). Rządzącę wyspy *Zółwiéy* (Tortue), od Hispanioli na północ położonej, uważali za swego naczelnika, brali imie Chrześcijan, choć nie stosowali się w niczem do przepisow ich religii.

-
- (a) Prawa dawney ich oyczyzny, za nie poczytane. Sądziłi się od nich bydź uwolnionymi przez chrzest morski, jaki odbierali w przeysciu przez Równik. (*)

(*) Obrządek tego chrztu, tak się odbywał: Kapitan okrętu, ubrany w długą suknię, z nakrytą głową, w jednym ręku trzymając drewniany palasz, drugą wskazując w atlasie morskim na Równik, wzywał wszystkich ludzi okrętowych, aby ci, kładąc na nim palce, przysięgali, że istotnie pływali już pod Równikiem. Kto nie wykonał przysięgi i po raz pierwszy płynął, zatapiały był w morze, poczem uklękał przed kapitanem i ten go po ramieniu uderzał mieczem. Następowala potem uczta, którą nie raz wydawał okręt. jeśli tylko po raz pierwszy wychodził pod żagle. U Holendrów można było odkupić się od tego obrzędu pewną opłatą. Wszakże rzadko kto od niego się uwalniał, bo uważano tę kąpiel za pomocną przeciw szkodliwym wiatrom za Równikiem panującym.

Jedyném odzieniem Bukańczyków była koszula i ubiór spodeń, z grubego płótna, skropione krwią zwierząt zabitych. Obówie ze skóry świń dzikich. Kapelusz nie miał innych brzegów, prócz przyprawionego na przedzie kawałka. Rzemień z niewyprawney skóry miejsce pasa zastępował, na którym wieszano krótki pałasz i kilka nożów.

Ogromną uzbrojony strzelbą, w towarzystwie jednego lub kilku niewolników, w gronie 30 lub czterdziestu psów myśliwskich, wychodził Bukańczyk na łowy. Jedyném zatrudnieniem było polowanie na byki, które, od czasu ich sprowadzenia na tę wyspę przez Hiszpanów, bardzo się rozmnożyły i wielkimi biegały stadami. Mięso tych zwierząt służyło za pokarm, zdarte zaś skóry sprzedawali żeglarzom, przybijającym do brzegów. Mało mający potrzebę Bukańczykowie, żyjący na wzór Hottentotów w największém nieochędóstwie, nie wiele też potrzebowali sprzętów. Jedli i spoczywali na ziemi, ścięte drzewa lub kamienie zastępowały miejsce stołów i krzesel.

Zehrane mięso i skóry przenosili, jak mówiliśmy dopiéro, na odnogi morskie, dla sprzedaży żeglarzom. Do czego używali niewolników, których sprzedaż na lat trzy do kolonii, była wówczas we zwyczaju w Europie. Jeden z tych nieszczęśliwych śmiał przekładać panu swojemu, iż go do tej pracy zawsze używał w niedzielę, kiedy Bóg zakazał, mówiąc: „*będziesz pracował sześć dni, a siódmego odpoczniesz.*” *A ja, odpowie dziki Bukańczyk, ja ci nakazuję, pracy sześć dni nad zabiciem i oprawianiem*

byków, żebyś siódmego dnia zaniósł na brzeg morski.”

Takiego charakteru ludzie, oddani ciągłej pracy, karmieni mięsem świeżem i posiłnem, nie znali bynajmniéj niewygod. Długie tylko życie pod gorącym niebem, mogło osłabić ich siły. Niektórzy z nich, sprzykrzywszy ten sposób życia, odłączywszy się od braci, zakładali na innych wyspach kolonije, lub wracali do Europy, odziedziczać spadłe na nich dostatki; inni nakoniec wybiegali na morze, dla zdobywania rybackich statków.

Znakomitsze *Bukany*, były na półwyspie *Savana*, w stronie północney wyspy ś. Dominika; na wysępce przy odnodze morskiej *Bayaha*, w porcie *Margot*, gorącej *Sawannie*, w *Mirbale* (*Mirbalais*), na wyspie *Żółwiej* i w części południowej *Hispanioli*, znanej u francuzów pod imieniem *Awasz* (*l'Avache*). Tam oddani prostym swoim zatrudnieniom spokojnie długieby pędzili życie *Bukańczykowie*, gdyby pozostałym *Hiszpanóm* nie przyszedł zamysł wygnania ich z wyspy. Podejściem i zdradą niszczyli pojedynczo, już to na łowach, już nocą we własnych siedliskach, domierzane; podobne okrucieństwa, zemstę *Bukańczyków* do najwyższego posunęły stopnia. Łacno sobie wyobrazić ludzi, bez praw i oyczyzny, myśliwych i wojowników, z potrzeby lub z instynktu, przyzwyczajonych do krwi rozlewu, nawykniem w ciągłych łowach i koniecznością obrony, a dziwić się nie trzeba, jeśli w zapale nie szczędzili żadnego z nieprzyjaciół, bez względu na różność płci i wieku. Raz z zwyciężeni *Hiszpani*, byli innym razem zwy-

ciężcami Bukańczyków. Jak skoro pierwsi otrzymali posiłek z innych kolonii, wojna natychmiast się rozpoczęła, a drudzy stawali do obrony, wspierani od Francuzów z wyspy *Żółwiej* i innych awanturników, z których jedni wzbudzeni byli nienawiścią przeciw Hiszpanom, innych wiodła chęć zdobyczy. Tak więc wre wojna ze wszech stron, ze wszech stron pola Hiszpanioli krwią ludzką zarumienione, a miejsca bitew niektórych aż do naszych czasów zatrzymały imiona rzezi. Wypadki te zdarzyły się między 1660 a 1665 rokiem.

Uwiadomiony dwór Madrycki o stanie rzeczy, sądząc, iż inaczej nie potrafi utrzymać posiadłości wyspy *ś. Dominika*, i handlu w Nowym-Swiecie, aż z niey niewygna Francuzów tam osiadłych, rozkazuje *Van-Delmofowi*, ażeby, zebrawszy siły stosowne, dokonał jego zamiarow. Wstawiony podczas wojny w Niderlandach przybywa *Van Delmof* w 1663 roku, na brzegi *ś. Dominika*. Uwiadomieni Bukańczykowie o nagłym jego zbliżeniu się, na czele pięciuset zbrojnych żołnierzy, ucieczkę uważając bydz wstydem, w liczbie stu osób, wychodzą na spotkanie nieprzyjaciela. Z podziwieniem Hiszpanów rzucają się z gór Bukańczykowie: długo zwycięstwo było niepewnem: ale w końcu odparte zostały siły hiszpańskie; wielka ich część i *Van-Delmof* polegli na placu.

Porażka niestęchana wróciła Hiszpanów do dawnego sposobu wojowania z Bukańczykami. Ciągła ostrożność i baczność musiała sprzykrzyć się napastowanym: wielu z nich przenosi się na okoliczne wyspy, z których w gromadzie przy-

bywają dla łowów byków na wyspę ś. Dominika. Uciła nieco rzeź krwawa, gdy razem wiadomieni zostają o prześladowaniu, jakiego doznają pozostali na wyspie. Nakazane zebranie w celu pomszczenia się poległych braci, z portu Bajaha płyną ku brzegom wyspy, a okrzyk zemsty przeraża Hiszpanów. Wielu padło ofiarą okrucieństwa, aż nareszcie, przekonani o niemożności wytepienia Bukańczyków, a przynajmniej wyrugowania z wyspy, chwytają się sposobu, żeby odjąć środek utrzymania się wyśpiarzom. Rozpoczęte łowy na dzikie byki, z ciągłą usilnością prowadzone, wyniszczyły całkowicie ród tych zwierząt.

Takim sposobem Bukańczykowie zostali bez zajęcia się, bez środków do utrzymania się. Wielu z nich, jak koloniści, osiadło w *Bajaha* na wyspie Zółwiey i innych blisko przyległych. Naywiększa jednak część, przywykłą do niebezpieczeństw, gardząca życiem beczynnym i prawu uległym, uważając za niesławę uprawę roli, oddała się tej jednej namiętności, którą mocniej obudziły wypadki ostatnie: to jest: szukaniu pomsty na Hiszpanach. Słowem: byli to Flibustierowie, których stało się odtąd jedynym zatrudnieniem korsarstwo.

Kiedy to się działo, Francya, nieopiekująca się dotąd osadnikami na St. Domingo, przysłała r. 1665, w osobie *Ożerona* (Ogéron), rządzcę wyspy. Liczyła ona podówczas 14,000 mieszkańców, hiszpanów, murzynów i amerykańców, nadto jeszcze 1,200 niewolników rozbiegłych w góry. Santo-Domingo, stołeczne miasto, 500 mające domów, otoczone było murami i wałem.

Inne miasto St. Jago zamieszkali rzemieślnicy i negocjanci rozmaici: pomniejsze zaś miasteczka ubogim ludem były osadzone. Na całej wyspie ś. Dominika, *Zółwicy* i jej przyległych, liczone nie więcej Flibustierów z Bukanami, jak 3,000. Zwali się oni *braćmi brzegowymi*. Wzdychający do zupełnej niepodległości, trudnemi byli do rządzenia.

Strony przez nich już w tamte czasy szczególnie zwiedzane były: Kumana, Kartagena, Porto-Bello, Nowa-Hiszpanija i sąsiednie jeziora Marakaibo i Nikaragua. Okręty idące z Europy, rzadko kiedy bywały napastowane przez Flibustierów: małą bowiem miećby mogli korzyść z towarów, których wyprzedaż niełatwa, wiele potrzebowałaby czasu i starań: ale naładowane statki złotem, srebrem lub drogiemi klejnotami, płynące z drugiey półkuli świata, szczególniejszą ich na siebie zwracały bacność. Na widok Flibustierów drżący Hiszpan, w poddaniu się bezbronném szukał ocalenia życia; otrzymywał je, jeśli zdobycz była obfita; jeśli nadzieja zwyciężcy omyloną została, w nurtach morskich zgon dla siebie znajdował.

Przysłany na rządzcę *Ożeron*, dziesięcią laty pierwiey, po rozbiciu się przy wyspie ś. Dominika, zmuszony żyć z Bukańczykami, dziś już za urzędu swojego łacniey mógł ich zbliżyć ku sobie, pozyskać przychylność i poważanie. Całą więc usilność przykładą do tego, iżby w braciach brzegowych natchnął poszanowanie dla praw: meztwo ich i odwagę stara się uczynić korzystną dla kraju, osładzając surowe obyczaje. Lecz, żeby tego dopiąć, sprowadza z Francyi mnóstwo nie-

wiast. Każdy z kolonistów wybiera dla siebie losem, powtarzając przyszłej żonie: „Biorę cię, „nie wiedząc, ani troszcząc się o to, kto jesteś. „Nie przysłałabyś mię tu szukać, żeby cię kto „chciał wziąć z kraju, z kąd przychodzisz? Ale „mnieysza o to; nie pytam przeszłych twoich „czynności, bo nie mam powodu do urazy za „dawne twe lata, ani rumienię się z twych postępów, bo nie byłaś moją. Lecz dziś, dodając, „wskazując na strzelbę, ta pomści się niewierności twojej. Jeśli mię opuścisz, ona cię pewnie „nie chybi.” Prócz tych kobiet dostarczyła jeszcze wiele niewiast kompanija Indyyska. Ale nie czyniony wybor, stał się przyczyną bezrządu, upadającego obyczaje i nieprzyjaznego zwiększaniu się ludności.

Osada kolonistów, pod stérem Ożerona będąca, niewiadomo dla czego przezwaną została *Kiul-de Sak* (Cul-de-Sac). Mądre jego usiłowania powołując Francuzów z innych wysp postawiły ją w świetnym stanie. Zamyślał Ożeron opanować całą wyspę ś. Dominika właśnie wtenczas, kiedy wybuchnęła wojna między Francją, a Hiszpaniją (1667). Jego usiłowania w celu otrzymania pomocy od Rządu były daremnemi, bo Francją władał Kolbert, któremu interes kolonii nie zdawał się zasługiwać na silne wsparcie Rządu i wolał je zostawić staraniom kompanii handlowey. Ożeron płynie nareście w 1672 r. do Francyi, celem zyskania pomocy, przedstawując ważne korzyści: ale zaledwie przybył do Paryża, umiera po długich cierpieniach.

Następcy *Puansey* i *Kiussy* (Pouancey, Cussy), idąc w ślady poprzednika swojego i oszczędzając,

ile można, Flibustjerów, w ich odwadze i poświęceniu się, szukali dobra dla Francyi. Te zachęcania razem z upewnieniem, iż na przypadek nieszczęścia znajdą pewne w kolonii schronienie, zdają się tłumaczyć śmiałe czyny korsarzy, któremi świat cały zdziwili, a których tu obraz umieścić mamy na celu.

Bracia brzegowi, żyjący z sobą oddawna w naywiększey zgodzie, podzieleni byli na trzy klasy: Bukańczykowie trudnili się polowaniem, właściwi mieszkańcy uprawą roli, a Flibustierowie, oddani korsarstwu.

Łatwe uzbieranie skarbów, miało wielki pociąg dla wszystkich włoczęgów, których żywiołem były morza. Niezmierna liczba maytków rozmaitych okrętów, kolonistów przywiedzionych do nędzy i innych awanturników, bez różnicy narodu, religii i języka, przyłączyła się do Flibustierów. Tym sposobem stanął zbiór Francuzów, Anglików, Hollendrów i Portugalczyków, słowem rozmaitych mieszkańców Europy, połączonych jednym ogólnym interessem, to jest: żądzą zdobyczy. Jedni tylko Hiszpani, których skarby były celem chciwości powszechney, wyjęci zostali od przywileju należenia do związku Flubustierów.

Oddawna Flibustierowie z brzegów wyspy ś. Dominika wybiegali na morze, niszcząc i rabując statki rybaków, wzrosłszy nieco w siły opanowali byli wyspę ś. Krzysztofa, a później nieco 1659 r. pod przewodnictwem Francuza *de Rosse* (Rausset), zdobyli na Hiszpanach wyspę Żółwią. która będąc wprzód dla Bukańczyków korzy-

stn^{em} miejscem do sprzedaży skór i mięsiwa, stała się potem Flibustierów jedyną oyczyzną.

Napróżno Hiszpani uskarżali się na dworach w Paryżu i Londynie, napróżno obwiniali je o wspieranie tych awanturników, zawsze tę odbierali odpowiedź: że to nie są poddani ich królewstw, że wolno z nimi, jak naysurowiey postąpić, że dwory nie dały im żadnych przywilejów, owszem zabroniły rządcom kolonij udzielania jakiegokolwiek pomocy.

Wyspa *Zółwia*, przysła wkrótce do stanu świetności: koloniści zaprzestali łowów na dzikie byki, i przyłączywszy się do Flibustierów oddali się korsarstwu. Tam był punkt ich zjednoczenia się: pewni znaleźć w niej obronę, cz^{em} zaspokoić swe potrzeby, a nawet użyć roskoszy, odpowiednich ich sposobowi życia. Flibustierowie przenosili ją nad inne osady. Za powrotem z wyprawy znajdowali zastawione stoły mnóstwem potraw i mocnych napojów; a bankiet ten towarzyszony był muzyką i tańcami. Winni to byli korsarze protekcyi Francyi, a choć w dalszych czasach surowość Ludwika XIV, i jego ministrów nakazywała komissarzom wysyłanym do osad, aby Flibustierów odwrócić od ich sposobu życia i skłonić do rolnictwa, mimo to wszakże, nie tracili oni do ostatka tej odwagi i męztwa, jakie znamionowały ich w każdej wyprawie.

Przystępując do opisu ważniejszych zdarzeń, pokrótce zastanowimy się nad zwyczajami i obyczajami Flibustierów.

Imie francuzkie Flibustierów, jest zepsuciem wyrazu angielskiego, *free Booter*, który wła-

ściwie oznacza korsarzy morskich. Przenieśli to imię nad Bukańczyków: albowiem przypominało im szlachetniejsze zatrudnienia, niż łowy na byki. Mimo to wszakże woleli, iżby ich nazywano, *braćmi brzegowymi*.

Ustawy i prawa Flibustierów były traktatami nazbyt ograniczonemi: często nawet do jedney tylko służącemi wyprawy. W pokoju każdy szedł za wolą własną, na wojnie święcie pełnił rozkazy wodza. Cierpliwość ich była niewypowiedzianą: głód, pragnienie i uciążliwe trudy znosili z największą pogodnością umysłu. Dane słowo do towarzyszenia wyprawie, nigdy cofnięciem nie było. Nie rozmyślali nad nią długo, mniej nawet, aniżeli nad wyborem środków, użyciem których najłatwiej do skutku przywie-dliby ułożony zamiar.

W początkach tworzenia się ich związku, mieli tylko szczupłe i złe uzbrojone statki: na nich żeglując po morzu, wystawieni we dnie i w nocy na niewygody powietrza, na wszelkie niebezpieczeństwa, mnożące się za oddaleniem od brzegów, nie raz doświadczali niedostatku istotnego pokarmu. Ten był sprężyną rozwinięcia się wszystkich ich zdolności, wzbudzał w nich życzenia poprawy losu, osiągnięciem zdobyczy. Trapieni głodem, na chwiejących się łodziach, wśród rozdaśanego morza, dostrzegłszy okręt, nie zważali na liczbę dział, zbrojonego żołnierza i tysiąc grożących niebezpieczeństw. Chcieli zwycięstwa, mieli jego potrzebę, otrzymywali je, a to najczęściej zahaczeniem okrętu: w tym obrócie szczególniej celowali Flibustierowie. Z szybkością błyskawicy ze wszech stron

wdzierali się na okręt, który na widok małej łodzi nie mógłby najmnieyszego spodziewać się niebezpieczeństwa. Jak skoro stopa ich stanęła na pomoście, już okręt stawał się niezawodną zdobyczą. W napadniętych przekonanie, że mają sprawę z ludźmi, których mężstwo nie zna żadney przeszkody i których powinnością jest zwyciężać, niszczyło środki obrony, poddaniem się rychłem żebrano politowania: bo opór najmnieyszy bywał hasłem śmierci.

Przed stoczeniem bitwy, każdy Flibustier oddawał się gorącym modłom, bił się w piersi żałując za grzechy; jednał się z towarzyszem, prosił przebaczenia urazy i na znak zgody uściśkał dłonie.

Korsarstwo było nader korzystnym, a bardziey jeszcze zgodnym z obyczajami dzikich tych ludzi. Czuli oni wszakże, że dla większego utrwalenia ich związku, dla tém większego zapewnienia owocu wypraw, należało koniecznie zaprowadzić stały porządek. Takie było nastanie praw, które zaprzysięgał każdy, wchodząc do niego. Kodex zapewniał równość praw i przywilejów. Każdy z braci brzegowych miał wolność głosowania, każdy miał równe prawo do udziału z zabraney zdobyczy.

Zęby uniknąć zazdrości i niezgody, niewolno było żadney niewieście znajdować się na okręcie. Ktoby śmiał ją wprowadzić, karany był śmiercią, równie, jak ten, któryby uciekł z okrętu, lub w czasie walki opuścił stanowisko swoje. Kradzież surowszey, aniżeli inne występki, ulegała karze. Urzynano nos i uszy i zostawiano na bezludnym mieyscu, gdzie los wygnańca na-

der stawał się oplakany. W czasie żeglugi niewolno było wszczynać walki między sobą, odkładano ją do czasu przybycia na ląd, a wtenczas w obec oficera morskiego dwaj zapaśnicy rozprawiali się, na pałasze lub pistolety. Pierwsza rana oznajmiała zwyciężonego, i kończyła walkę.

Każdy Flibustier obowiązany był broń swoją w jak największej utrzymać czystości. Oręż był u nich rodzajem zbytku, i przedmiotem współubiegania się. Nie raz trzydzieści i czterdzieści funtów szterlingów płacili za parę pistoletów, które zawieszali na taśmach jedwabnych rozmaitej barwy.

Prawa ich nakazywały, aby żadne światło nie jaśniało na statku, jak skoro ósma godzina wieczorna wybije: niewolno było grać w karty na pieniądze lub fanty.

Po każdej wyprawie wynagradzano naprzód naczelnikowi koszta poniesione na budowę statku i jego uzbrojenie. Wypłacono potem żołd rzemieślnikom, użytym w czasie wyprawy. Ranni brali nagrodę utraty członków ciała: za ramię prawe sześćset piastrów lub sześciu niewolników, za lewe albo prawą nogę pięćset piastrów albo pięciu niewolników, za nogę lewą czteryście, za oko lub palec sto piastrów, płacono. Naczelnik miał sześć losów, inni po dwa i trzy, stosownie do odznaczenia się na wyprawie.

Mimo takiego podziału, były jeszcze nagrody udzielne, za czyny świetne. Kto zdarł pawilon nieprzyjacielski, a na jego miejscu zawiesił własny (to jest Francuzki lub Angielski, pod znaka-

mi tych narodów, zawsze odbywali żeglugę) ten, odbierał nagrody pięćdziesiąt piastrów.

Kto w trudnym położeniu, gdzie nie można zasięgnąć wiadomości o nieprzyjacielu, przywiódł zabranego przez siebie jeńca, otrzymywał sto piastrów.

Pięć piastrów za wrzuconą każdą granatę w mury oblężonego miasta.

Każdy z braci brzegowych przysięgał na Krzyż lub Pismo ś., stosownie do swojego wyznania, że nie ukryje zdobyczy, któreby wartość wyższa nad pięć soldow była. Przekonany o wiarołomstwo wygnany był ze związku.

Sprawiedliwość w przyznawaniu nagród rozciągała się do nieżyjących i poległych w boju. Przypadającą na nich część, oddawano żonom lub rodzinie zmarłego, choćby ta nawet w odległej zostawała stronie, w jej niedostatku rozdzielano na ubogich lub kościoły, z obowiązkiem, iżby te zносиły modły za duszę poległego brata.

Przed wypłynieniem na morze pospolicie robiono testament. Każdy w nim przybierał sobie przyjaciela, z którym dzielił się w połowie, tak tem, co miał dotąd, jak i tem, co by mu z podziału zdobyczy przypadło. Mający żonę lub dzieci część tylko pewną dostatkow dzielił między przyjaciela.

Flibustierowie owoc wyprawy swojej w przedkim niszczyli czasie. Za przybyciem na ląd stali wdziewali na siebie najkosztowniejsze ubiory, złotemi galonami ozdobne. Często dla przepychu jedne na drugie kładli. Zbytek ten z takim dokonywany był zapalem, iż w kilka chwil po ich

wylądowaniu brakowało zapasów ogromnych na wyspach Zółwicy i Jamaice. Jeśli ich pytano jaką mają rokosz w trwonieniu tak zbyt kownem dostatków, które nabyli z wielą niebezpieczeństw, ci im wręcz odpowiadali: „Los nasz wśród niebezpieczeństw, które bezustannie nas otaczają, różny jest od przeznaczenia reszty ludzi. Dziś życie, jutro śmierć, są udziałem naszym. Na cóż więc szczerzyć dostatki. Życie nasze liczymy chwilami, w których doznajemy rokoszy, nie myśląc bynajmniej o przyszłych. Wolimy raczej używać życia, niż pracować nad jego zachowaniem, skrzętuem oszczędzaniem bogactw.”

Takich zasad ludzie musieli się oddawać wyuzdanym zbyt kow. Pijaństwo do najwyższego przychodziło stopnia, nie raz składali się na kupno beczki wina, około której z czarą w rękę zasiadali, w jej niedostaku zbliżone usta do otworu naczynia wypróżniały go do dna. Uczta Flibustierów zaczynała się od modłów. Katolicy śpiewali hymn ś. Zacharyasza *Magnificat* albo *Miserere*, protestanci czytali wyjątek z Pisma ś. albo psalm jaki nócili, równie jak przed walką, kiedy prosili niebios o wygraną i kosztowną zdobycz.

Zbytkiem przywiedzeni do nędzy szukali środków rychłego spanoszenia się. Morze postrzega znowu bez odzienia, obuwia i żywności tych, co przed chwilą wzbogaciło dostatkami, a nowa jego hojność równego losu doświadcza.

Taki był rodzaj życia nieznanym dotąd ludzi. Dodajmy tu jeszcze uwagę, mającą wyjaśnić nastanie i trwałość związku Flibustierów.

Hiszpani we wszystkich narodach wzbudzili

uczucia zemsty i nienawiści. Zazdroszczono im bogatych kopalni złota i srebra, a okrutne postępowanie w Ameryce nad ludem niewinnym i bezbrojnym, wznieciło ku nim pogardę, jeszcze niewygastłą w Europie. Ich duma oburzająca, pamięć niszczących wojen, a nadewszystko ślady domierzonych spustoszeń w Niderlandach pod pozorem Religii; wszystko jednoczyło się do tego, aby Hiszpanów uczynić celem nienawiści ludów. Ci, którzy się przeciw nim uzbrajali, sądzili, że walczyć będą w sprawie powszechney, mieli być sobie mścicielami cierpiącej ludzkości. Ztąd nie raz widziano, że młodzieńcy, a nawet w dojrzałym już wieku ludzie, nieobłąkani rozpustą, niepowodowani nędzą i chęcią zdobyć, ale przejęci gwałtowną nienawiścią ku Hiszpanóm, łączyli się z Flibustierami.

Taki był powód zostania Flibustjerem młodzieńcowi rodem z Langwedocyi, imieniem *Monbar* (Montbars). Przypadek zrzucił, że będącemu jeszcze w dziecinnych leciech, dostało się w ręce opisanie szczegółowe okrucieństw, domierzanych przez Hiszpanów w krajach Nowego-świata, co taką wznieciło w nim nienawiść ku temu narodowi, że zemstę prawie do szaleństwa posunął. Z tego powodu opowiadają zdarzenie, iż gdy był na naukach w kolegium, trafiło mu się grać rolę Francuza, mającego jakąś sprzeczkę z Hiszpanem, podczas której z taką zapalczywością porwał się na swego przeciwnika, iżby go niezawodnie o śmierć przypawił, gdyby przytomni z rąk mu go nie wyrwali. Wzburzona tym sposobem jego imaginacya bezustannie przedstawiała mu niezliczone ludy, nad którymi pastwiły się potwory

rodu ludzkiego, przybyłe z Hiszpanii. Oddychał tylko pomstą krwi niewinney, a zamiłowanie w nim ludzkości, stało się zapalem daleko sroższym, aniżeli chciwość złota lub fanatyzm religijny, który tyle ofiar poświęcił. Nie raz powtarzał o sobie, iż ich cienie w głębi jego duszy o pomstę wołały. A jak skoro dostyszał się o braciach nadbrzeżnych, będących nieubłaganymi nieprzyjaciołmi imienia Hiszpanów, wsiadł na okręt, żeby się z nimi połączyć.

W podróży spotyka okręt Hiszpański, zabaczywszy go natychmiast wpada na nieprzyjaciół z orężem w rękę, a przebiegając po dwakroć, dwa jego końce, ściele trupem kogo na przeysciu spotkał. Zostawiwszy współtowarzyszom rozkosz zabierania łupu, sam z dzikim uśmiechem poglądał na krew, która broczyła jego szablę i trupy Hiszpanów.

Przybywa na brzegi wyspy ś. Dominika. Francuzi w niey osiedli zbyt szczupły dostarczyli mu posiłek w żywności, dając tego przyczynę, że Hiszpani niedawno spustoszyli ich osadę. „A jakżeż to ścierpieć możecie! zawoła przeraźliwie *Monbar*. O nie, nie znosimy ich wcale i poznał nas dobrze nieprzyjaciel, odpowiedzą żwawo Francuzi. Ale obrał do tego czas, kiedyśmy byli na łowach. Niech no tylko połączymy się z bracią naszą, która większych jeszcze doświadcza od nich okrucieństw, a wtenczas pokażemy im, co umiemy.” Jeśli chcecie, rzecze na to *Monbar*, pójdę na czele waszém, nie żebym wam przewodził, lecz żebym pierwszy na nich uderzył.“ Z ochotą przystają na to jego żądanie. Jeszcze tego samego dnia wpadają na Hiszpanów, a to z ta-

ką gwałtownością, że nayodważniejszych mimowolny przejął postrach. Nic nie zdołało oprzeć się jego zapalczywości, którey tyle okazał dowodów przez całe swe życie, tyle złego na lądzie i na morzu wyrządził Hiszpanom, iż ci za przydomek nadali mu imię *wytępicielea* (exterminateur).

Wielu było Flibustierów z podobnemi zasadami, jak *Monbar*. A wszyscy prawie z tém się oświadczali, że nie chciwość lub zazdrość złota z Meksyku i Peru wiedzie ich na wojnę z Hiszpany. Kroki swoje uprawniałi raczey tą chciwością niesytą Hiszpanów, że aż wzbronili im niewinnego połowu ryb i zwierząt na wyspach Antylskich.

Szczęśliwe powodzenie podwoiło w nich zapał i odwagę. Przyczyniało się do tego jeszcze samo przyrodzenie, mnóstwo naturalnych portów, wybrzeży i wysp bezludnych, ale obfitujących w dobrą wodę, żółwie, ryby i ptaki morskie, do których łatwy wstęp miały statki korsarskie, a wielkie okręty zbliżać się nie mogły.

Pierwszy w zawodzie korsarskim zajaśniał Francuz *Piotr Legran* (Pierre Legrand) rodem z *Dieppe*. Na małym statku o czterech działach z dwódziesto-ośmiu Flibustierami, żeglując wstrome zachodniey Hispanioli, wyżey przyładku *Zółwiego*, przywiedziony bydz miał do ostateczności, z powodu braku pokarmów, gdy w tym postrzeżga okręt Hiszpański. Układa projekt, aby zbliżywszy się do niego, natychmiast własny zatopić statek, a z orężem wręku stać się panem nieprzyjacielskiego okrętu. Wszyscy poprzysięgają wodzowi, iż chcą *umrzeć* lub *zwyciężyć*, u-

zbrajają się w pałasz i parę pistoletów i zwołują naprzeciw okrętu. Nieprzyjaciel nie mógł się spodziewać żadnego niebezpieczeństwa: o zachodzie słońca już ich stopa na obcym stanęła statku, własny zaś z całym ładunkiem pogrążony w nurty morskie. Zdobyli magazyny prochowe, 54 armat i wpadają do pokoju kapitana, zajętego spokojnie graniem w karty z oficerami okrętu. Hiszpani nagle napastowani, nie postrzegając żadnego w około statku, uważali korsarzy za czarotów na siebie spadłych i powtarzali między sobą, „ci ludzie są pewnie z piekieł.“ Okręt zdobyty należał do floty kupieckiej, wracającej do Europy. Ogromna zdobycz, stała się własnością *Piotra Le Gran* i jego towarzyszy. Kapitan i pozostali ludzie, zostali wysadzeni na ląd stały, jako niepotrzebny ciężar okrętu, którego bronić nie umieli. Odprowadził okręt do Europy i już więcej do Ameryki nie wrócił: ale ten wypadek dał powód innym do uzbrajania statków.

Michał i *Bruaż* (Michel et Brouage) uwiadomieni, iż z Kartageny mają wypłynąć dwa okręty pod obcym pawilonem, żeby tym sposobem zachować ogromne bogactwa od napadu Flibustjerów, wychodzą na ich spotkanie. Zwycięstwo oddało skarby w ich ręce. Kapitanowie Hollenderscy w obec *Michała* powiadają, iżby nie śmiał sam jeden z niemi staczać walki: „A więc dobrze, rozpoczynamy bitwę nanowo“ ozwie się z pogardą Flibustier, mój towarzysz będzie spokojnym na ten raz widzem, lecz jeśli zwyciężę, okręty staną się własnością moją.“ Dalej republikanie od przyjęcia tego wezwania oddalają się natychmiast.

Takim sposobem wszystkie okręty hiszpańskie, małe lub wielkie, handlowe lub wojenne, napastowane były przez Flibustierów. Odtąd Hiszpani większą dawać zaczęli baczość na ich postęp, grożący zniszczeniem ogromnego handlu i całej żeglugi na morzach Ameryki. Uzbroili dwa okręty mające ochraniać płynące statki i wojować z Flibustierami, a ci ze swojej strony stali się odtąd czynniejszymi, poczęli tworzyć obszerniejsze zamiary i porządniejsze, aniżeli przedtém wyprawy.

Pierwszy anglik *Levis Scot* (Lewis-Scot) dokonał dzieła, jakiego się nie spodziewali Hiszpani. Stanął pod murami miasta ś. Franciszka (Saint-Francois de Compeche), zrabował one i wymógłszy kontrybucyą pogrożeniem zupełnego zniszczenia, wrócił do oycyzny,

Przykład ten zaraz naśladowanym został przez *Jana Davi* (Jean Davis) rodem z Jamayki. Wypływa na okręcie z 90 ludźmi, przy *Nikaraga* wysiada na łód z ośmdziesięcią towarzyszami, których rozdzieliwszy na trzech czółnach, wśród ciemności nocnych przebywa rzekę, prowadzącą do miasta Grenady. Spotykają straż, odpowiadają jey w języku hiszpańskim, iż są rybakami, lecz zaledwie stanęli na ziemi, mordują żołnierzy, wchodzą do miasta, rabując domy i kościoły. Postrach ze wszech stron rozlegający się, przebudza uspiionych mieszkańców. Flibustjerowie, radzi z zabranych łupów, zbyt rostopni nieczekając walki nierówney, na swych łodziach przybywają do okrętu i na nim oddalają się od brzegów, właśnie w chwili, kiedy oddział zbroynych Hiszpanów wybiegał z miasta.

Inny wódz Flibustjerów, znany tylko z imienia *Alexandra*, jakie wziął na Chrzcie ś., i z przydomku *Ramię żelazne*, jaki mu dano z powodu nadzwyczajney siły, odznaczył się równie rostopnością i odwagą. Żeglował on zawsze na jednym tylko okręcie, zwanym *Fenix*. Jednego razu gwałtowna burza powstała na morzu. Wzduęte wiatry zdarły żagle, pokruszyły maszty. Piór run zapalił składy prochowe, a część okrętu wylatuje na powietrze. Nieszczęśliwi na pozostałych szczątkach wśród płomieni walczą z rozhukanem morzem, gdy powtórny wystrzał resztę niszczy okręt. Niewielka odległość wyspy, ocala czterdziestu ludzi: w ich liczbie był waleczny Alexander.

Ziemia, ku której zdolali przyplłynąć, była sąsiednią wyspą tak zwaney *Paszczy-Smoka*, (*Bouche de Dragon*), zamieszkaney przez dzikich Indyanów. Lękając się ich napadu, długi czas nie oddalają się od brzegów, ale dostrzegłszy Indyanie, sami wpadają na nich. Odparci zostali, a Alexander, chcąc ich przekonać o wyższości swojej, zawiesza pancerz na kości wielorybiey i za pomocą znaków nakłania, iżby do niego wymierzili swe strzały. Wypuszczone zaledwie drasnęły, kiedy kula karabinowa nie tylko przedziurawiła pancerz, ale nadto skruszyła kość wielorybią. Dzicy przypisując to kuli, proszą, iżby ją mogli nasadzić na końcu swych strzał. Odtąd przerażeni nigdy się nie ukazywali. Ale brak żywności przy niebezpieczeństwie życia już groził rychłą jego utratą, gdy w tym postrzegają zbliżający się okręt, chronią się w gęstwinę drzew, żeby nie odstraszyć Hiszpanów; był to bowiem

ich okręt handlowy. Dla niedostatku wody zatrzymał się przy tej wyspie; ale wiedząc o dziłości jey mieszkańców, większą część żołnierza wysadzają na ląd na przypadek obrony. Postępują w porządku, gdy nagle Flibustjerowie ukryci dają ognia; strwożeni nie wiedzą z kąd hasło do boju, ale rodzaj broni każe im domniemywać się, z kim mają doczynienia, żeby zaś go wywabić przypadają do ziemi. Flibustjerowie poraz drugi wymierzają broń, lecz już nie postrzegają Hiszpanów. Zniecierpliwiony Alexander wypada z kilku towarzyszami, w tym, jakby z pod ziemi wstają rycerze i z krzykiem rzucają się na Flibustjerów. Gałąź, o którą się zaczepił Alexander, obala go właśnie pod stopy wodza Hiszpańskiego. Już miał raz śmiertelny odebrać, kiedy porwawszy za nogę nieprzyjaciela, śmiertelnie go uderza. Wstaje, zwołuje braci swoich, toczy się krwawa walka. Hiszpani wszyscy polegli na placu. Lecz niedość na tém: żeby dokonać reszty dzieła, zdierają odzienie z poległych i sami się w nie ubrawszy, zasłonieni ogromnym kapełuszem, niepoznani wsiadają na szalupy. Wśród uniesień radości z otrzymanego zwycięstwa nad Indyanami (bo tak sądzili, pozostali na okręcie) przyjmują ich na okręt. Lecz zaledwie odkryta zdrada, a już było zapóźno. Flibustjerowie zostali panami bogatego okrętu, i bez żadnego przypadku powrócili na wyspę *Zółwia*.

Tym sposobem tamowany był handel osad hiszpańskich: zaprzestały one żeglugi, a połączwszy swe dostatki formowały jeden związek, żeby uniknąć okrutnych napadów Flibustjerów. Lecz to zwątpienie o własnych siłach pomnożyło

odwagę drugich. Morze mało im odtąd dostarczając żywiołów, zagnęło ich do szukania na stałym lądzie zdobyczy: ztąd uległy spustoszeniu najbogatsze i najludniejsze kraje, upadło rolnictwo i żegluga, a Hiszpan zarówno lękał się we własnym domu, jak i wśród morskich przestrzeni.

(*Dokończenie nastąpi.*)

S T A T Y S T Y K A.

FILIZOFIA STATYSTYKI przez Melchiora GIOJA. przekład z włoskiego. (*Dokończ. Ob. T. III. s. 174*)

Żadne rozumowania metafizyczne, któremi liczne karty zapełniają się, bez wielkiego dla czytelnika pożytku, nie znajdują się w dziele, o którym mówimy: dzieło to jest zbiorem ogromnym faktów w porządku ułożonych, z których każde stwierdza wyżej wymienione zdanie: *leges deducuntur ex phaenomenis et redduntur generales per inductionem*. Fakta te po większej części w tablicach są objęte: na 300 stronie dzieła znajduje się około 90 tablic. Większa część tych tablic wystawia dwa szeregi faktów przeciwnych, prowadzących do jednego wniosku, sposobem zupełnie nowym. Sprzeczności zaostrzają czynność umysłu i pamięci, oraz wprawiają czytelnika do zgromadzenia wzajemnych stosunków rzeczy i ich porównywania; a właściwie na rozpoznaniu i porównywaniu stosunków zasadza się nauka.

Autor, omijając wszystkie zadania prostey cie-

kawości, rozważa przedmioty statystyczne pod względem użytku i praktyki: mówi naprzykład o szerokości geograficznej, jedynie dla okazania rozmaitych wydatków na utrzymanie ognia i światła sztucznego u różnych narodów, oraz ciągłego wpływu na zwyczaje, stąd pod wysokim stopniem szerokości działanie ciepła i zimna jednostajne jest i trwałe, przeto i zwyczaje życia jednostajne są przez rok cały; stąd pod średnim stopniem szerokości, w każdej porze roku zmieniają się godziny na pracę i spoczynek przeznaczone, odzienie, pokarmy, a niemniej i stan zdrowia.

Wspominając o wewnętrznych warstwach ziemi, autor nie idzie za szczegółowemi badaniami geologów, lecz mówi, że wiele jest miast zamożnych lub cierpiących niedostatek wody w studniach, a stąd narażonych lub nie, na ciężkie nakłady publiczne; że znajdują się lub nie znajdują się w ziemi kamienie do brukowania ulic potrzebne; przydatny lub nieprzydatny piasek podług rozmaitej głębokości; łatwo jest lub trudno opasać twierdze wodą, podług własności ziemi.

Autor mówi o stopniach zimna dla oznaczenia rozmaitych gałęzi przemysłu, które z przyczyny mrozów ustają, ponieważ w nich woda jest siłą poruszającą albo oczyszczającą; wydatków wzrastających na utrzymanie bydła i koni, oraz względnej obszerności składów siana; zysków zmniejszających się w rozmaitych kunsztach, które koniecznie rąk wymagają, a co trudniejszym się staje, w miarę opadania termometru Reomiura niżej + 5 stopni, i t. d. A że mrozy trwać mogą niekiedy aż do dziewięciu mie-

sięcy, widzieć zatem można, jak wielką różnicę ten jeden przedmiot statystyki 'sprawić może w bogactwie narodów.

W rozdziale, w którym autor mówi o wylewie i odlewie morza, znajdując się wyszczególnione wszystkie zdarzenia tego nadzwyczajnego zjawiska będące skutkiem, to jest przechód okrętów po piaszczystej mieliznie, wchód lub wychód tychże okrętów z wielu portów, wprowadzanie ich na brzeg do naprawy, żegluga na rzekach, połów ryb, zbieranie soli, drzewa, licznych płodów kopalnych, także poruszenia młynów i t. d.

Słowem: użytek praktyczny jest przewodnikiem autora w jego badaniach. Powiemy tylko w ogólności, że w *topografii ziemskiej*, czytelnik znajdzie wszystkie części położenia handlowego, wojennego, oraz ze względu na zdrowie uważanego, powierzchnią, rozległość, własności ziemi i granice kraju; w *topografii hydraulicznej*, zdrowość lub niezdrowość wód, szkodliwość wezbrania, kierunek rzek, zalety portów, wpływ wylewów na wartość gruntu i na ludność, różnorodność żeglugi na rzekach, jeziorach, morzach, trwałość okrętów i t. d.; w *topografii atmosferycznej*, ogólne prawa ciepła, zimna, wilgoci, deszczów, wiatrów, jakie dają się postrzegać na całej kuli ziemskiej; prawa, które autor wyjaśnia przytaczając phenomena, jakie one sprawują na ciałach organicznych i nieorganicznych, tak dalece, że za pomocą tych tablic nie trudno będzie młodemu opisywać kraje zwiedzane przez siebie.

Mówiąc o ludności nie zapomina autor tych

poruszeń dziennych i miesięcznych, których przyczyną są wielkie fenomena kosmologiczne: ludzie, powiada on, ukazują się w tym czasie na tym punkcie ziemi, podobnie jak planety w oznaczonej godzinie ukazują się na oznaczonym punkcie nieba. Kiedy morze opadać zaczyna, wychodzą ze swoich chat tłumy mężczyzn, kobiet, dzieci, zbierać ryby na brzeg morski wyrzucone, i oddalają się, w miarę jak morze podnosi się, ażeby wyysnąć znowu, kiedy znowu odlew nastąpi. Kiedy pola Kalabryjskie, nad morzem leżące, na skwar słońca wystawione, przez deszcze użyżnione zostaną, wtedy mieszkańcy stąd wychodzą dla uchronienia się od febry przerywanej, a powracają dla zbierania plonów, gdy już niebezpieczeństwo przeminie. Coroczne wezbranie rzek Gangesu, Senegalu, La Plata, i t. d. przymusza mieszkańców do opuszczania swoich siedlisk i chronienia się na pobliskich górach, lub w czółnach na wodzie, a niekiedy na drzewach przez cały miesiąc, skąd potem powracają i t. d. Można zatem w oznaczonych porach roku widzieć drogi pokryte mułami przenoszącymi sprzęty, wozami w których siedzą kobiety i dzieci, widzieć mężczyzn pieszo i konno, idących w jedną stronę lub nazad powracających; widzieć tam otwierane lub zamykane drzwi i okna, wnoszone lub wynoszone sprzęty, z tą ścisłą regularnością, jaką postrzegamy w poruszeniach i odmianach ciał niebieskich.

Autor, chcąc dać poznać obszerność i pożytki statystyki, stara się naybardziej okazać, że nakłady i prace publiczne, prawa cywilne i kryminalne doznają wpływu zasad topograficznych;

a ponieważ te ostatnie różne są w rozmaitych krajach, różne więc bydy powinny ustanowienia, prawa, nakłady; twierdzenie zadziwiające tych, którzyby chcieli urządzić wszystkie państwa podług jednego prawidła: oto jest bardzo krótki rys wyobrażeń naszego autora.

1. *Stan nieba, Mgła.* Ponieważ mgła pokrywająca Londyn i sprawująca ciemność, przyspiesza początek i przedłuża trwanie nocy, przeto policya tam nakazuje, ażeby lampy publiczne były zapalane w godzinę po zachodzie słońca, a zagaszone wtenczas, kiedy się już słońce ukaże na horyzoncie.

Gęste mgły zaciemniające brzegi Szkocyi czynią częstokroć nieprzydatnym używanie latarni; trzeba zatem udać się do ogromnych dzwonów, których głos, dający się słyszeć około skał i szkopułów pobliskich, ostrzega żeglarzów, żeby się od nich oddalali i mieli się na baczności.

2. *Stan hygrometru.* Wilgoć główną jest przyczyną upadku fabryk: w miarę jej wzrasta potrzeba przerabiania i budowania ich nanowo. Wilgoć ta, najmniejsza w Egypcie, mierna we Włoszech, większa w Anglii, największa w Hollandyi, działa na koszary i składy wojenne, na archiwa i pomniki publiczne. Tak wielka jest wilgoć na wyspach Antylskich, że pisma w krótkim czasie ulegają zepsuciu i zniszczeniu, a zatem giną akta cywilne i kryminalne. Rząd francuzki, kiedy posiadał te wyspy, widząc, że archiwa jednego pokolenia nie mogą być w całości zachowane do drugiego, rozkazem w miesiącu czerwcu 1776 roku postanowił w Wersalu skład, do którego przesyłano kopije urzędowe

wszystkich pism publicznych z jego osad, w Ameryce, Afryce i Azji znajdujących się.

Z wypadków, które autor przytacza, wypada wniosek, że hygrometr jest miarą nayogólniejszą chorób i śmiertelności w narodach, a stąd nakładów na utrzymanie szpitalów.

3. *Stan anemometru.* Miasta podlegające częstym i gwałtownym wiatrom, jak np. Wiedeń, zmuszone są dwa razy na dzień wodą ulicę polewać, dla uchronienia mieszkańców od pyłu i zmniejszenia liczby chorób płucowych.

4. *Stan termometru.* W miarę wzrastania i trwałości zimna, wzrasta nakład na ogrzewanie dykasteryów publicznych, cywilnych, wojennych, mieysc pobożności; utrzymywanie oleju w latarniach na brzegach morskich i wyspach; oczyszczanie ulic i placów publicznych ze śniegu i t. d.

Według rozkazu CESARZA ALEXANDRA, wszystkie wielkie drogi publiczne powinny bydź z obu stron drzewami wysadzone, śródek tém potrzebniejszy w Rosyi, że śniegi, trwające tam przez sześć miesięcy, zacierają częstokroć ślad drogi dla podróżujących.

Tenże CESARZ rozkazał wystawić w roku 1817 w Moskwie, na wyniosłości z północno-zachodniej strony Kremlinu, salę naywiększą na całym świecie, przeznaczoną na parady i ćwiczenia woyska, podczas mrozów niezmiernie wielkich.

Czytając opisanie wojen Cezara w Gallii, wiedzieć można, że wiadomość o temperaturze była mu przewodnikiem w kierowaniu poruszeniami woyska; nie raz wstrzymywał się z wyprawą

do prowincyy północnych, że ponieważ zimno opóźnia tam vegetacyą, przeto jego jazda cierpiałaby niedostatek karmu dla koni (*).

Zpomiedzy licznych faktów, które autor przywodzi na udowodnienie wpływu zasad topograficznych na prawa i ustanowienia, wymienimy następujące:

I. *Prawa i ustanowienia cywilne.*

1. Pod zwrótnikami długi stają się wieczystemi i powiększają się z powodu niezliczonych przypadków, które bynajmniey nie zależą od woli, ani od przewidzenia osadników: okropne uragany niszczą w jedney chwili nadzieje dłużnika i źródki uiszczenia się z długu. Prawo zatém przymuszone tam jest dozwalać przedłużenia terminu wypłaty, co w innych krajach byłoby szkodliwém.

2. Na śmiechby się wystawił rząd angielski, gdyby chciał w Anglii ogłosić nasze (włoskie) prawa, nakazujące, ażeby pola ryżem zasiane, o cztery mile od miasta były odległe; a mógłby je ogłosić w Kalkucie, ponieważ uprawa ry-

(*) Nie bez przyczyny woyska Alexandra Wielkiego nie chciały iść daley w głąb Indyy, ponieważ naprzykrzył się im deszcz, przez dni 70 padający. Zdaje się, że król ten nie wiedział o deszczach peryodycznych, jakie w tych stronach, po większey części, przy pewnym południowo-zachodnim wietrze, w miesiącach lipcu, sierpniu i części września spadają; wszedł on do Indyy na wiosnę, kiedy deszcze na górach już się zaczęły, a przeszedł Hidasp około połowy tego peryodu, to jest podczas nągwałtowniejszej ulewy.

żu, właściwa klimatowi indyjskiemu, niewłaściwa jest angielskiemu.

3. Ustawa jedna w Hamburgu, w przypadku powodzi, nakazuje mieszkańcom wyższych pięter domu, przyjmować mieszkańców chorych dolnych pięter, których woda przymusza do nagłego opuszczenia mieszkań. Ta ustawa, mogąca być zastosowaną w Petersburgu, ulegającym wezbraaniu Newy, nie może być zastosowaną w Algierze, ani też w wielu innych miastach, odległych od rzek, lub leżących na wzgórkach daleko od wody.

4. Hygrometr i termometr, mówi autor, służą do wskazania powinności policji: gdzie temperatura letnia nie przechodzi 15 stopni na termometrze stu-stopniowym, tam mogą się znajdować wewnątrz miasta rzeźnice, lecz gdzie dochodzi do 24 stopni i więcej, policja zasługuje na nagane, jeżeli z miasta ich nie usunie.

II. *Prawa i ustanowienia kryminalne.*

1. Prawo angielskie, stanowiące, ażeby przysięgli (jury) byli zamknięci w izbie bez pokarmu i *bez ognia*, dopóki wyroku nie postanowią, niepodobne jest do uskutecznienia przez większą część roku w krajach ku biegunowi posunionych.

2. Na jednej wyspie greckiej złodziejom przywiązują do słupa, aż do pasa obnażonych, i wystawują na kąsanie owadów i skwar słońca. Ten rodzaj kary na śmierćby naraził człowieka w wielu innych krajach. Z tych i tym podobnych faktów wnosić można, że ponieważ zimno ście-

śnia możliwość używania kar moralnych, prawodawca musi jąć się kar fizycznych, i w temperaturze znajdziemy jedną z przyczyn: dla czego tam przed innemi kara cielesna bierze pierwszeństwo.

3. W Szwecyi skazanie na chleb i na wodę, rozciągnięte dłużej, niż na miesiąc, i w ilości umiarkowanej, wyrównywa karze śmierci, bo zboża północne zawierają w sobie mało substancji pożywnej, a chleb nie może wystarczyć na wyżywienie człowieka; we Włoszech rzecz ma się inaczej, i t. d. To jedno faktum, mówi autor, powinno wykazać ważność wiadomości statystycznych, i potrzebę ich roztrząsania w stanowieniu praw.

Powiemy nakoniec z autorem, że termometr jest miarą cywilizacji, i z pomiędzy licznych faktów przytoczonym następujący.

W miarę, jak wstępujemy na góry, miasta stają się mniejsze i nie tak częste, miasteczka rzadsze, wsie bardziej odległe od siebie, domy nie skupiają się więcej; a gdy na równinach człowiek żyje pośród natłoku ludzi, na najwyższych górach otaczają go tylko krowy, owce i kozy; takowy upadek cywilizacji, powiada autor, może być wymierzony na skali termometru: bo w miarę jak się podnoszą góry, ciepło się zmniejsza, zmniejszają się także sposoby wyżywienia: pszenica tam już nie rodzi, jęczmień nawet nie znajduje się, kartofle nie zupełnie dojrzewają, pozostaje tylko trawa, pokarm dla zwierząt; a zamiast wesołych teatrów i sztuk najświetniejszych, znajdują się chaty okopciate i przez większą część roku puste.

 RYS STATYSTYCZNY PAŃSTW I KRAJÓW NA KULI ZIEMSKIEJ.

W roku przeszłym umieściliśmy w Dzienniku (*) wiadomość statystyczną o Austryi, Prussach i krajach Związku Niemieckiego. Teraz podajemy krótką wiadomość o innych państwach Europejskich, a w następnych numerach zawarty będzie rys statystyczny innych części świata.

Wielka Brytania, (nie licząc Hannoveru). Król *Jerzy IV*, narodził się 1762 roku. *Obszerność*. Po Rossyi i Chinach, nayobszerniejsze państwo. Posiadłości jego znajdują się we wszystkich pięciu częściach świata, i składają 182,525 $\frac{1}{4}$ mil kwadratowych. W Europie: *Anglia* z księstwem Wallii, 2,768 $\frac{1}{4}$, *Szkocya*, 1,461. *Irlandya* 1,315 $\frac{1}{4}$, wyspy *Helgoland* i *Malta*, oraz twierdza *Gibraltar*, 8 $\frac{1}{2}$, wyspy *Jońskie* (pod opieką Anglii zostające) 47 mil kw. *Ludność*, 136,540,900 (1823 roku). Po Chinach najludniejsze państwo. Liczba mieszkańców na milę kwadratową, w Europie od 5,206 (w Irlandyi) do 1,575 (w Szkocyi). Stolica Londyn 170,000 domów i 1,274,600 mieszkańców. *Narody* i religija nadzwyczaj rozmaite. Przeszło w 80 miastach i miasteczkach angielskich w Europie, liczba miesz. w każdym z osobna przewyższa 10 tysięcy. *Siła zbrojna*, w 1822 roku liczba wojska 68,812 ludzi, oprócz milicyi i wojsk utrzymywanych przez kompanią Wschodnio-Indyjską.

(*) Oddział historyi i literatury, Tom II. str. 240.

Flota naywiększa w świecie: 1823 roku licznono okrętów 609, lecz w roku 1813, w czasie wojny, Anglia miała 250 okrętów liniowych, 26 okrętów od 55 do 44 dział, 263 fregaty, 155 batow, jachtow i łodzi kanonierskich, 210 brygow, 43 kutry, 97 tunerow i innych mniejszych statkow, w ogóle 1,044, z 26,900 dział i 145 tysiącami maytków. W czasie pokoju liczba maytków dochodzi 25ciu tysięcy, i z liczby wzmiankowanych statkow, bardzo niewiele jest w użyciu. Utrzymanie floty w roku 1822 kosztowało do 64 milionow złotych. *Stan skarbu.* Dochody w 1822 r. 544,146,500 złotych. Rozchod 494,491,300 zł. Dług krajowy 8,369,058,010 zł. w Wielkiej Brytanii, w ciągłym obrócie nazznaczają do 600 milionow zł., lecz monetą brzęczącą nie więcey nad 60 milionow, reszta w papierach.

Francya. Król *Karol X*, narodz. 1757 r. *Obszerność* 10,744 i pół mil. kw. (w 1823 roku) Mieszkańców na milę kw. przeszło 3,000. Miast 1,620, w tey liczbie 96 mających więcey 10,000 mieszkańców. Stolica Paryż, 26,801 domow i 717,222 mieszk. *Narody*: Francuzów przeszło 26 i pół milionow. *Sila zbroyna.* W 1823 roku woyska 160,052, i milicyi do 650,000. Flota 109 okrętów (45 liniowych, 34 fregaty, 11 korwet, 19 brygow, w ogóle 4,560 dział). *Stan skarbu.* Dochody 353,509,848, zł. (915 i pół milionow frankow); rozchody 343,451,912 zł. (1822 r.). Dług krajowy 1,263,222,000 zł. (1821 roku.)

Hiszpania. Król *Ferdynand VII* narodz. 1784 roku. *Obszerność* 13,555½ mil kw. obey-

mując Kubę i Portorykko w Ameryce, oraz kraje w Azji i Afryce. *Ludność* 14,987,700 (1823 r.) W Europie mieszkańców na mili kw. 1,349. Wszystkich miast (ciudades) 144, z nich więcej niż w 50, liczba miesz. przechodzi 10,000. Stolica Madryt, 7,298, domów i 167,607 mieszkańców. *Narody*. Hiszpanów około 11 milionów. *Religia*. Katolików przeszło 11 milionów. *Sila zbrojna*. 1822 r. woyska 46 tysięcy ludzi, milicyi przeszło 100 tysięcy. Flota, niewięcej jak 60 różney wielkości okrętów. *Stan Skarbu*. Dochody przeszło 66 milionów złotych, rozchodu przeszło 86 milionów. Dług państwa przechodzi 576 milion. zł..

Portugalia. Król *Don Pedro* narodz. w 1798 roku. *Obszerność* 30,524 i pół mil kw.; lecz w Europie niewięcej jak 1,722 mil kw., reszta w innych częściach świata. *Ludność* 4,777,100 (1823 r.). Na milę kw. w Europie więcej 1,800 ludzi. Miast 21, z nich 6 mających przeszło po 10,000 mieszkańców. Stolica Lisbona, 45,611 domów, i 239,872 mieszkańców. *Religia* katolicka. *Sila zbrojna*, 1822 r. około 30 tysięcy ludzi. Flota 28 okrętów, na nich 992 działa. *Stan skarbu*. 1822 r. dochodów około 21 miliona złotych; rozchod przechodzi 25 i pół milionów. Dług państwa 135 milionów.

Niderlandy. Król *Wilhelm Fryderyk*, narodz. 1772 r. *Obszerność* 5,475 i pół mil kw. w Europie nie więcej, jak 1,196 i pół m. kw. reszta w Azji, Afryce i Ameryce. *Ludność* 12,218,800 (1823 r.). Na mili kw. w Europie 4,659 miesz. Miast 254, w tey liczbie do 40, przeszło po 10 tysięcy miesz. mających. Stolica

Amszterdam, 26,400 domow i 198,000 miesz.
Narody. Hollendrów przeszło 1 i pół miliona i
Flamanczyków około 3 i pół milion. *Religia*.
Katolików około 3 i pół milionow, lutrów prze-
szło 2 miliony. *Siła zbroyna*. 1823 roku 43,297
żołnierzy. Flota 76, różney wielkości statkow,
na nich 2,296 dział. *Stan skarbu*. Dochód w
1821 r. 49,901,894 zł. Dług krajowy w 1823
roku 1,420 milionow.

Szwecya. Król *Karol XIV Jan*, narodz.
1764 r. *Obszerność* 13,737 m. kw. licząc i kraje
w Ameryce. *Ludność*. 3,610,000 dusz (1823 r.)
Na milę kw. w Szwecyi 332, w Norwegii 165
ludzi. Miast 111, w tey liczbie 5 przeszło po
10 tysięcy mieszkańców. *Narody*. Szwedów prze-
szło 2 i pół milionow, Norweganów około mi-
liona. *Religia*. Luterska. *Siła zbroyna*, 1821 r.
45,200 żołnierzy, milicyi przeszło 90 tysięcy.
Flota 30 okrętow i 342 mniejszych statkow.
Stan skarbu. Dochody, przeszło 16 milionow zł.
Dług krajowy przenosi 43 miliony.

Dania. Król *Fryderyk VI*, narodz. 1768
r. *Obszerność*. 2,689 mil kw. Dania właściwie
683 i pół mil. kw. *Ludność*. 1,989,500 (1823 r.)
Na milę kw. od 2,177 do 1,639 mieszkańców,
(w Islandyi 38). Miast 100, w tey liczbie 3
przeszło po 10 tysięcy miesz. mające. *Narody*.
Duńczyków przeszło 1,100,000, Niemców prze-
szło 600 tysięcy. *Religia* Luterska. *Siła zbroy-
na*. 38,829 żołn. Flota 110 okrętow, na których
580 dział. *Stan skarbu*. Dochodu przeszło 10
milionow zł. Dług 100 milionow.

Szwajcarya. Rzeczpospolita, składająca
się ze 22 kantonów czyli obwodow. *Obszerność*,

696 $\frac{1}{2}$ mil kw. *Ludność.* 1,855,300 (1822 r.). Na milę kw. od 9,700 (w Genewie) do 614 dusz (w Uri). Miast 92. Naywiększe *Genewa*, 1,327 domow i 24,600 miesz. liczące. *Narody.* Niemców przeszło 1,300,000, Francuzów około 400 tysięcy, Włochów więcej 100 tysięcy. *Religia.* Iutrów przeszło 1,300,000, katolików przeszło milion. *Sila zbroyna.* 33,758 żołnierzy.

Królestwo obojey Sycylii. Król *Franciszek I*, urodz. 1777 roku. *Obszerność*, 1,987 i pół m. kw., w tey liczbie i wyspa Sycylia 495 $\frac{3}{4}$ m. kw. *Ludność.* 6,991,800 (1823 roku). Na milę kw. przeszło 3,500 ludzi. Miast 676, w tey liczbie około 20stu mających przeszło po 10 tysięcy mieszkańców. Stolica *Neapol*, 40,000 domow i 342,143 miesz. *Religia.* Katolicka. *Sila zbroyna.* W 1823 r. około 30 tysięcy żołnierza. Flota, 12 wielkich i 254 różnych statkow (1820 r.). *Skarb.* 1822 r. dochod około 61 i pół milion. zł., rozchod przeszło 78 milionow. Dług w 1823 r. 60 milionow.

Sardynia. Król *Karol Felix*, urodz. 1765 r. *Obszerność.* 1,359 $\frac{1}{3}$ m. kw. w tey liczbie wyspa *Sardynia* 391 $\frac{1}{4}$ mil kwadr. *Ludność* 4,176,200. Mieszkańców na milę kw. od 5,609 (w obwodzie Genuenskim) do 1,395 (w Sardynii). Miast 94, z nich 24, mających przeszło po 10 tysięcy miesz. Stolica *Turyń*, 5,000 domow i 88,576 miesz. *Religia* katolicka. *Sila zbroyna* lądowa: 24,000 żołn., morską składa się z 8 statkow. *Skarb.* Dochod w 1818 r. 21,852.000 zł. Dług krajowy do 45 milionow.

Państwo Kościelne. Papież *Leon XII* z domu *Dela Dżenga* (della Genga), narodził

się 1760 r. *Obszerność* 811 $\frac{1}{2}$ m. kw. *Ludność* 2,425,400, (w 1823 r.). Na milę k. do 3,000 mieszkańców. Miast 90. Stolica *Rzym*, 35,900 domów i 146,000 mieszk. *Religija* katolicka. *Siła zbrojna*. W 1822 r. 9,100 żołnierzy i flota z 8 fregat i galery złożona. *Stan skarbu*. Dochód około 10 milionów zł. Dług krajowy około 250 milionów.

T o s k a n i a. Wielki Xiążę *Leopold, Jan, Józef, Franciszek, Ferdynand, Karol*, narodził się 1797 r. *Obszerność* 395 $\frac{1}{2}$ m. kw. *Ludność* 1,241,900 (1823 r.). Na milę kw. przeszło 3,000 miesz. Miast 36, w tej liczbie 5, mających więcej, niż po 10 tysięcy miesz. Stolica *Florenca*, 9,000 domów i 78,700 miesz. (w 1816 r.). *Religia* katolicka. *Siła zbrojna*. Wojska nie więcej nad 3,000 żołn. *Skarb*. Dochód do 5 i pół milionów zł., dług przeszło 45 milionów.

M o d e n a. Xiążę *Franciszek IV*, narodził się 1779 r. *Obszerność* 98 $\frac{1}{4}$ m. kw. *Ludność* 376,400, (w 1823 r.). Liczba mieszkańców na m. kw. do 4,000. Miast 10. Stolica *Modena*, 1,200 domów i 19,533 miesz. *Siła zbrojna* 2,000 żołnierzy.

P a r m a. Xiężna *Marya Ludwika* narodziła się 1791 r. *Obszerność* 104 m. kw. *Ludność* 457,400, (w 1823 r.). Na milę kw. przeszło 4,000 miesz. Miast 5. Stolica *Parma* 4,000 domów i 28,419 miesz. *Siła zbrojna* 1,500 żołnierzy.

L u k k a. Xiążę *Karol Ludwik*, narodził się 1799 r. *Obszerność* 19 i pół m. kw. *Ludność* 143,400, (w 1823 r.). Liczba mieszkańców na milę kw. przeszło 7,000. Stolica, *Lukka*, ma

przeszło 15 tysięcy miesz. *Siła zbrojna*. Woy-
ska 800 ludzi; flota z kilkunastu małych statków
złożona.

Świętomaryńska rzeczpospolita,
najmniejsza ze wszystkich. *Obszerność* 1 m. kw.
Ludność do 7,000 miesz. *Siła zbrojna* 50 ludzi.

Turcya. Sułtan *Mahmud II*, narodził
się 1785 r. *Obszerność* 43,654 m. kw. (od 42
do 45). W tey liczbie w Europie 9 i pół tysięcy,
w Azji 21 tysiąc i w Afryce 13 tysięcy m. kw.
Ludność 24,540,000 (od 24 do 25). Mieszkań-
ców na milę kw. od 1,000. (w Europie) do 300
(w Afryce). Stolica *Istambol* (Stambuł, Carograd,
Konstantynopol, Byzantium), 88,100 domów i
do 600 tysięcy miesz. (podług Andreossego). *Na-
rady*: pokolenia tatarskiego 8 i pół milionów,
arabskiego do 5 milionów, Greków 4 i pół do 5
milionów; pokolenia słowiańskiego do 1 i pół
milionów; Osmianów przeszło 1 i pół miliona;
Włochów i Mołdawianów do 1 i pół miliona;
pokolenia syryjskiego przeszło 200,000. *Reli-
gia*. Muzułmanów do 14, Chrześcian do 10
milionów. *Woyiska* do 250 tysięcy (od 220 do
400 tysięcy).

(*Dokończenie nastąpi.*)
